

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Codziennie pismo białostockie

10 gr.

BIAŁYSTOK, Środa 30 października 1935 r.

10 gr.

Poległo kilka tysięcy żołnierzy

podczas zdobywania prow. Tigre

Pokojowe propozycje są niedostateczne

LONDYN (PAT). Propozycje wysunięte przez Mussoliniego, jako płaszczyzna dla rokowań pokojowych, nie wzbudziły w brytyjskich kołach rządowych przesadnych nadziei.

Rzeczniacy interesów angielskich podkreślają, że projekty te nie są tego rodzaju, aby mogły na rząd brytyjski wywrzeć większe wrażenie i że nie przedstawiają żadnego uzasadnienia dla jakiegokolwiek zmiany w procedurze ligowej w zakresie sankcyj.

Propozycje Mussoliniego są zdaniem tych kół, jeszcze niedostateczne dla zakomunikowania ich cesarzowi abisyńskiemu. Zanim komunikat na ten temat zostałby przez rząd brytyjski skierowany do ce-

sarza Abisynji, musiałyby propozycje te ściśle być określone. Jednakże rząd brytyjski uważa za możliwe dalsze badania gruntu co do stanowiska włoskiego, jak to czyni premier Laval.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych odmawia wszelkich wyjaśnień na temat, czy wyjazd min. Hoare'a w dniu 31 b. m. do Genewy znajduje się w związku z badaniem gruntu co do stanowiska włoskiego.

Ponieważ jednak oczekiwane jest, że premier Laval uda się również do Genewy, siłą rzeczy nasuwa się przypuszczenie, że spotkanie w Genewie nie będzie bez znaczenia dla dalszych rozmów pokojowych.

Na północy - wschodzie od Makalle również toczą się krwawe walki; z tej strony ma nastąpić atak włoskiej artylerji. W każdym razie Makalle jest ciągle jeszcze w rękach wojsk Negusa, a najbliższe pułki włoskie znajdują się w odległości 25 km. (a więc o cały dzień drogi) od tego miasta.

Ofensywa wojsk na froncie północnym uwięziona jest narazie pomyślnymi wynikami — widać jednak ze strony Abisyńczyków niesłychanie zacięty opór. Kolumny wojsk kolorowych, które brały nie mały udział w poprzednich walkach posuwają się b. powoli, a przewidywane w dniu wczorajszym zajęcie Makalle okazało się wręcz niemożliwe.

Według obliczeń angielskich w walkach o Makalle (miejscowość zwaną zresztą zupełnie z zemią) bierze udział 70.000 Włochów dysponujących 5 tysiącami karabinów maszynowych i 160.000 Abisyńczyków z 500 karabinami maszynowymi.

W godzinach wieczornych rozpoczęły się także (po dwudniowym „wypoczynku”) dalsze ataki włoskie na Gorahai. Według wiadomości z Addis Abeby ras Desta osobiście prowadził do kontrataku 50 tysięcy czarnych żołnierzy stanowiących pierwszą linię obrony Gorahai.

Z Dżibuti nadeszła wiadomość, że przybył tam zdrowo i cało b. poseł włoski w Addis Abebie, hr. Vinci.

230.000 żołnierzy w boju o Makalle

(Własna obsługa rdzjo-telegraficzna z Aleksandrii)

Zapowiedziana na wczoraj wielka ofensywa wojsk włoskich na froncie północnym rozpoczęła się... wielkimi uroczystościami i zabawą, która trwała całą noc. W południe marsz. Badoglio dokonał poświęcenia nowowyprowadzonych szos, sięgających się od Adi Ugri aż do Adui, i natychmiast wyjechał samolotem na linię frontu.

W okolicy Debra Sion trwają już od kilkanaście godzin walki między

pułkami gen. Santini, a nieregularnymi oddziałami czarnych. Abisyńczycy doskonale wykorzystali nierówności terenu, to też początkowo wojska askerszy ponieśli ogromne straty, wpadłszy w krzyżowy ogień świetnie zamaskowanych karabinów maszynowych. Nad ranem przybyła na miejsce walki eskadra samolotów i, jak donoszą z Addis Abeby, dopiero bomby gazowe zmusiły Abisyńczyków do wycofania się

z Debra Sion.

Na środkowym odcinku frontu, na prawym brzegu rzeki Takkaze, wojsko abisyńskie zaatakowało Włochów, którzy zdolali jednak oskrzydlić przeważające siły przeciwników i rozpocząć marsz na Abbi Adii, miejscowość położoną zaledwie o 15 kilometrów od Makalle. Na północ od Abbi Adii nocy wczorajszej nastąpiła koncentracja armji ras Seyuana, sztab abisyński uważał bowiem, że z tej strony nastąpi decydująca natarcie wojsk włoskich. Stało się jednak inaczej; kolorowe wojska włoskie pod dowództwem gen. Pirola zaatakowały pasmo górskie Hausien i po morderczej ośmiogodzinnej walce zdolali przedostać się aż do wioski Alagi i Succsami. W ten sposób cała prowincja Tigre znalazła się w rękach włoskich. Straty z obu stron są olbrzymie. Na przełęczy Wahabu zginęło 600 Włochów i 2.500 Abisyńczyków.

Karpiński leci nad Indjami

mimo mgły, deszczów i przeciwnych wiatrów

W Warszawie otrzymano nowe depesze od mjra Karpińskiego, donoszące, że wyleciał z Dżakartę do Karachi w Indjach Zachodnich, wczoraj o godz. 9 rano według czasu miejscowego.

W drodze lotnicy polscy wpaśli w niskie zachmurzenie, na-

stępnie — w stronę silnego, porywistego wiatru. Potem napotkali na ulewne deszcze. Resztę drogi do Karachi w Indjach Zachodnich, odbyli w bardzo niebezpiecznych warunkach, bo wśród gęstej mgły.

Silne, przeciwne wiatry, zmniejszyły znacznie szybkość

lotu. Samolot polski — „Niebieski ptak” — nie mógł robić więcej, jak 125 km. szybkości przeciętnej.

Ładowanie w Karachi wypadło na godzinę 6 min. 15 po południu. Odlot do Allahabad miał nastąpić po krótkim wypoczynku w Karachi.

Manifestacja przy odgłosie petard

Czeskie kombinacje polityczne w Cieszynie nie udały się

CIESZYŃ (PAT). Wczoraj, w dniu święta narodowego Republiki Czechosłowackiej odbyła się w Cieszynie zapowiadana oddawna manifestacja czeska pod hasłem obrony Śląska nad Olzą.

Ludność polska w Cieszynie nie udzieliła udziału, ponieważ demonstracja miała charakter antypolski. Władze czeskie zarządziły daleko idące środki ostrożności. Linje kolejowe obstawiono licznymi posterunkami żandarmerji. Po ulicach Cieszyna krążyły przez ca-

łą noc gęste patrole żandarmerji.

Zamiast zapowiadanych przez prasę czeską 50.000 uczestników manifestacji w pochodzie i zgromadzeniu na rynku w Cieszynie wzięło udział zaledwie 4.000 osób, w przeważającej części przyjezdnych, ponieważ miejscowa ludność polska w manifestacji udziału nie wzięła. Uczestnicy ci przybyli do Cieszyna z Moraw i innych prowincji czeskich specjalnie zmobilizowanym parkiem samochodowym, liczącym kilkaset samochodów.

Na rynku w Cieszynie przemawiali m. in. prezes Klimer, konfident czeski Iwanka, który był głównym świadkiem oskarżenia w głównym procesie niepodległościowca słowackiego profesora Tuki oraz gen. hgr. Mówcy podkreślali, że Śląsk jest „odwiecznie czeski” i wyzwalali obecnych do ślubowania na wierność republice.

W czasie zebrania na rynku w Cieszynie wybuchły petardy, wywołując zamieszanie wśród obecnych.

Ruleta skompromitowała ministrów

Aferą zajął się parlament hiszpański

MADRYT (PAT). W Kortezach rozpoczęła się wczoraj dyskusja o sprawozdaniu komisji wyłonionej do przeprowadzenia śledztwa z powodu oskarżeń wysuniętych przez Straussa.

Przewodniczący komisji Arranz i świadkowie z głównych punktów oskarżenia Straussa zostały sprawdzone. Strauss zwrócił się do generalnej Dyrekcji Bezpieczeństwa Publicznego z prośbą o pozwolenie na powrót do domu gry w San Sebastian.

Fotografia dokumentu, który znajduje się w aktach komisji, stwierdza, iż minister Spraw Wewnętrznych uznał za to swego zgo-

dy. Stwierdzono autentyczność dwóch depesz, kompromitujących Aureljusza Lerroux i Santiago Vilarde'a. Stwierdzono, że niejaki Pichy Pon podjął czek na 2.000 guldenów.

Benzo, ówczesny podsekretarz stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych, potwierdził autentyczność listu, podpisanego przezeń, a zawierającego zawiadomienie o przyznaniu Straussowi prawa do gry w kasynie. Benzo zapewnia, że list napisał na życzenie Salazar Alonso, ówczesnego ministra Spraw wewnętrznych.

Komisja nie twierdzi, że wszystkie te czyny są występne, ale żąda

aby całość sprawy był zbadany przez trybunał. Arranz podkreślił nieformalności w udzieleniu Straussowi zezwolenia na prowadzenie domów gry, jakkolwiek w aktach urzędowych jest wzmianka, że prośba Straussa została odrzucona, ówczesny minister Spraw Wewnętrznych Salazar Alonso i podsekretarz stanu w tym ministerstwie Benzo oświadczyli, iż zezwolenie Straussowi zostało udzielone.

Arranz wyraża zdziwienie, że ruleta, zabroniona w San Sebastian po kilku godzinach funkcjonowania, mogła być zainstalowana w Formentor, o czym ukazały się ogłoszenia w prasie.

Abisynja chce pokoju

na bardzo twardych warunkach

PARYŻ (PAT) Nowomianowany poseł abisyński w Paryżu, Wolde Mariam, oświadczył przedstawicielowi „Excel-sior” co następuje: Chcemy pokoju, ale pokoju honorowego. Nie zawrzemy pokoju, dopóki nie zostaną nam zwrócone święte miasto Aksum,

Adua, i Adigrat, upoważniam pana do wydrukowania tego. Nie zgodzimy się na utratę ani jednego metra kwadratowego naszego terytorjum, na tomiast z radością przyjmujemy pomoc ekonomiczną i moralną Europy jaką zaoferował nam komitet 5-ciu.

Statek — widmo

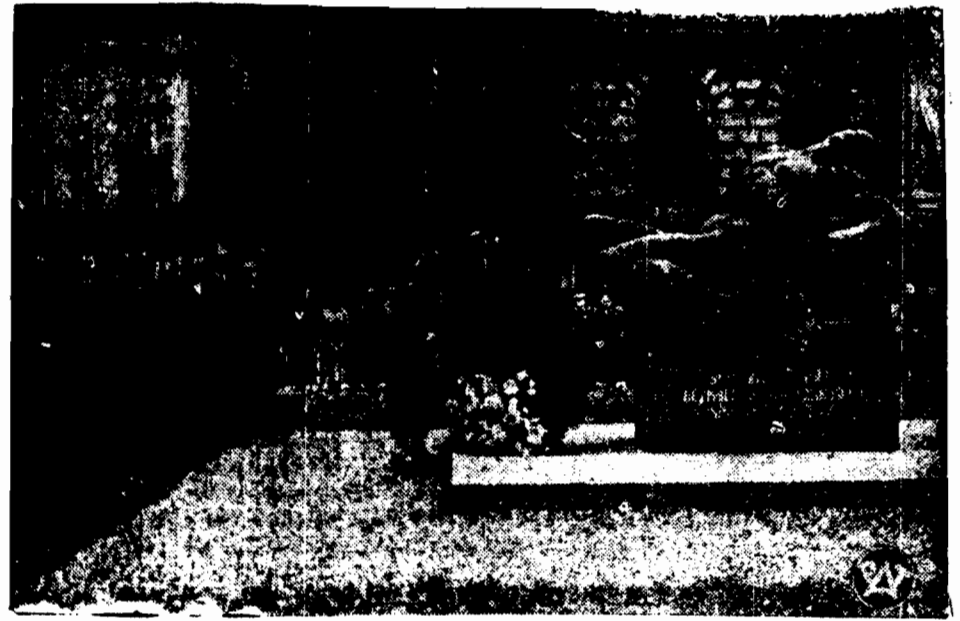
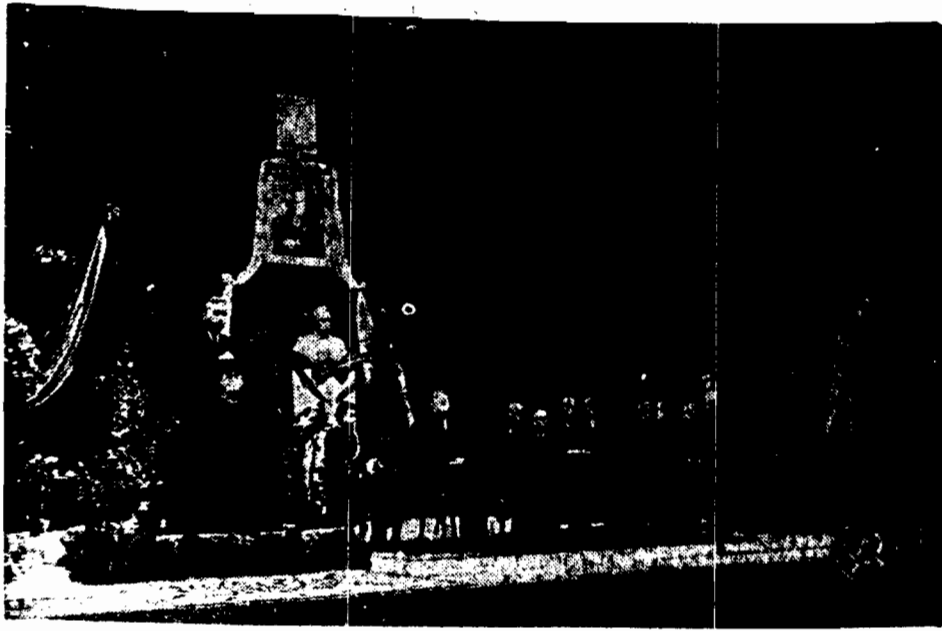
przyholowano do Gdyni

Zdążający do Gdyni parowiec szwedzki „Skandinavia”, napotkał na Bałtyku 2-masztowy żaglowiec motorowy „Alfhild”, który nie dawał sygnałów. wobec czego parowiec podszedł do szkunera i przekonawszy się, że jest on bezzałogi, przyholował go do Gdyni. Na „Alfhild” wszystkie nadbudówki są w porządku. Książki ani też jakichkolwiek dokumentów nie znaleziono. Nie znaleziono również rzeczy za-

łogi, które widocznie zabrano opuszczając pokład statku, na co wskazuje brak szalupy ratunkowej. Kto jest właścicielem żaglowca, narazie nie ustalano ustalić. Macierzystym portem „Alfhilda” jest port Sölvesberg. Ładunku „Alfhild” narazie nie zdołano ustalić, ponieważ cały pokład jest załadowany drzewem i deskami, co uniemożliwia dojeżdżenie do wnętrza statku. Władze zdecydowały przyholować „Alfhild” do Gdańska.

Całe miasto leży w gruzach

MANAGU (PAT). Lotnik amerykański Kingsley dokonał wczoraj lotu nad częścią Nikaragui, nawiedzoną przez huragan. Lotnik stwierdził, że miasto na przylądku Gracias Adios zostało całkowicie zniszczone. Jedyne budynki, które ocalały w tym mieście, to komora celna i gmach miejscowego dowództwa wojskowego. Lotnik zauważył nad brzegami rzeki Coco na pograniczu Hondurasu i Nikaragui liczne trupy i wielu rannych.



W Warszawie odbył się walny zjazd Pociowego Przynależenia Wojskowego. Na zdjęciu lewym — fragment inauguracyjnego posiedzenia. Na zdjęciu prawym: uczestnicy odbywającego się w Warszawie VI-go zjazdu Zjednoczenia Młodzieży Pracującej „Orle” przed pomnikiem Peonika w Warszawie, u stóp którego złożyli mieniec.

Ciasna izba tkacza — puste żołądki

Jak mieszka i żyje tkacz fabryki „Wola”

W trzech kolejnych reportażach poznaliśmy Czytelnika z warunkami pracy i płacy w warszawskiej fabryce wyrobów bawełnianych „Wola” przy ulicy Bema 80. Przedstawiliśmyście meksykańskie stosunki, jakie pokutują do dziś dnia jeszcze w polskich zakładach przemysłowych.

Obecnie pragniemy w sposób najwłaściwszy zobrazować życie prywatne wolskiego tkacza. Przedstawimy Wam jego dom, jego rodzinę, życie

jego dzieci, pokażemy Wam jego mieszkanie, jego łożo i wnętrza jego garnków, mające przecież za pierwszy swój cel podtrzymanie sił roboczych do wiernej pracy dla panów akcjonariuszów „Woli”. Żeby tamtędy mieli wyższe, żeby dywidendy urastały do rozmiarów jak największych!

Rzecz prosta, że zgodnie z zastrzeżeniami wolskich robotników wszelkie nazwiska i adresy pozostaną w najściślejszej tajemnicy.

z chlebem. Dla męża czasem kupuję trochę mleka, bo nawet doktor mu kazał mleko pić...

— A dla dzieci?
— Dzieci mleka nie widzą. Nie stać mnie na to przecież! Córeczka trochę korzysta z komitetu szkolnego, to czasem mleko widzi, ale drugie dzieci muszą się na herbacie utrzymywać...

— A na obiad?
— Na obiad jest zawsze jakaś zupa i jarzyna. Albo kapusta z kartoflami, albo jak tańsza była marchew, albo buraki...

— A mięso państwo jadacie?

Mięso — rzadki gość

— Tylko w niedzielę i to nie zawsze. Jeśli trzeba coś pilnie dziecku sprawić to nawet i w niedzielę mowy o mięsie być nie może. A i to jak jest mięso, to przede wszystkim dla męża, chociaż onby nie przelk

nął, jakby i dzieciom po kawalczku nie dać...

Czy o tem wiedzą dyrektorzy fabryki „Wola”? A jeśli wiedzą, to co robią, by swym robotnikom zapewnić ludzką egzystencję?

Z uczuciem krzywdy musimy opuścić mieszkanie tkacza i pójść dalej. Do nowych nędzarzy. Do nowej krzywdy, o pomstę wołającej!

Wszędzie jest to samo. Różnicę stanowią tylko cyfry, członków rodzin. Siedmioro, ośmioro, dziewięcioro i więcej.

Dzieci pracowników, którzy produkują materiały chodzą w lachmanach! Nędza i głód zatrudnionych robotników! Zaduch strychów, widmo gruźlicy i na tem chyba koniec!

Panie Inspektorze! Na Pana kolej!

Wędrowka nasza śladami wolskiego tkacza i reportaże z fabryki wyrobów bawełnianych „Wola” na tem narazie się kończą. Wprawdzie kończą się tylko na papierze, na szpaliach pisma, bo przecież w myśli pokutować będą jeszcze przez długie, długie tygodnie i miesiące, ilekroć uszu naszych doleci słowo: „tkacz, „Wola”, przemysł bawełniany!”

Byłoby jednak zbyt mało,

gdybyśmy poprzestali tylko na przedstawieniu prawdy w całej swej potworności i zamilkli. Obowiązkiem naszym jest uderzyć na alarm. Zakołać do serc i zapalewać do władz miarodajnych, a przede wszystkim inspektora pracy.

Zajrzyjcie do „Woli!!! Wyrwijcie nieszczęśliwych ze szpon krzywdy i wyzysku!!!

Z wizytą u tkacza wolskiego

Z ciasnego zabrudzonego podwórka wolskiego prowadzą do lokali mieszkalnych pięć różnych wejść. Do rodziny tkacza przechodzi się przez drugie wejście na prawo i wspinając się do mego trzeba pokonać cztery piętra schodów.

Na strychu, w nirocznym korytarzu, do którego naderżniętymi próżnymi przesłaniami światła dzienne, dostrzegamy drzwi zbite z prostych naciętych desek. Numer mieszkania — Złotych 45.

— Aż tak — odpowiada kobieta, która ma około 45 lat. — Mieszkanie jest jednoizbowa, składa się z układu korytarza strychowego. Tuż pod strychem jest kuchnia, w której stoi szafka na węgiel, w której stoją meble. W korytarzu stoi z niechlebliwym wystrójowanym blatem, z dwoma krzesłami, chwila i na nocach, szafa państwa i pudełek przodków.

Łóżko dla 7 osób

— Siedzi: Mąż ja, czworo dzieci i moja matka.

— A gdzie państwo spiacie, na łóżku i na podłodze?

— Na łóżku spią dzieci, matka spina na krzesłach, a ja z mężem na sienniku, który się po podłodze.

— Dzieci są zdrowe?
— Aż tak niby nie leżą, ale doktor powiedział, że dwoje ma zagrożone płucami!

— A kiedy tak powiedział?
— Dwa lata temu. Doktor nawet mówił, że to prawdopodobnie od męża!

— A mąż chory na gruźlicę?

— Teraz mu trochę lepiej, ale wiosną to strasznie narzeka.

Gruźlica zbiera żniwo

A zatem od dwóch lat już dzieci żyją pod groźbą gruźlicy. „Niby nie leżą”, ale podobno są „tylko” zagrożone. Nikt się o to nie troszczy, bo niby kto?!

Pytajmy jednak dalej:
— Ile pani mąż zarabia tygodniowo?

— Teraz dwadzieścia jeden złotych.

— Co to znaczy „teraz”?

— No tak, jak fabryka idzie pełnym gazem i jest dużo roboty. Bo czasem, jak fabryka idzie tylko przez trzy dni w tygodniu, to nie przyniesie więcej jak dziesięć złotych na tydzień.

— Ile płacicie państwo za komorne?

— Dwadzieścia złotych miesięcznie.

— Czyli, że tygodniowo wypadnie złotych pięć. Po odjęciu ich od tygodniówki, zostaje więc tylko złotych sześćnaście. Jak pani sobie z tem radzi?

„Trzeba kombinować”

— Ano trzeba prosić pana kombinować. Latem było nam trochę lepiej, bo dwaj chłopcy jak nie chodzili do szkoły, to zarobili trochę przy gazetach. Czasem nawet zarobili nieźle i przynosili więcej od ojca. Był dzień, że ten młodszy przynosił dziennie po pięć złotych!

— A jak pani wytrzymuje obecnie? Poprostu niech mi pani powie co jacie?

— Na śniadanie jest herbata

GROSZ DZIENNIE W MYDEŁKIEM CHERYS

Więzienie, z którego niema ucieczki

W odległości 2 i pół kilometra od wybrzeża San Francisco wylania się z oceanu mała, skalista wysepka. Kto nie zna okolicy, ten nigdyby nie przypuszczał, że tutaj znajduje się najstraszniejsze więzienie na świecie, z którego jeszcze nie udało się uciec żadnemu przestępcy. Należy przytem zaznaczyć że odsiadując tu karę, najgroźniejsi przestępcy Ameryki, którym ucieczka z więzienia nie przedstawia trudności.

W więzieniu Alcatraz znajduje się 200 przestępców. Każdy z więźniów jest umieszczony w małej celce. Stalowe łożko w ścianie, szafka na bieliznę i dwa stołki — oto umeblowanie celki. Władze dbają również o higienę i zdrowie więźniów. Każdy przestępca dostaje dwa ręczniki tygodniowo, szczoteczkę i proszek do zębów. Więźniowie posiadają do swej dyspozycji łazienkę i w każdej chwili jest na ich usługi lekarz. Pożywienie jest tu również znacznie lepsze, niż w innych więzieniach. Mimo to jest ono prawdziwym piekłem na ziemi. Więźniom pod groźbą kary nie wolno ze sobą roz-

mawiać. Nawet podczas spacerów i podczas pracy w warsztatach. To stałe milczenie jest dla wielu tak nieznośne, że wolą złamać przepisy i pójść do ciemnicy, niż stałe milczenie.

Lecz i te surowe przepisy nie są jeszcze jedynym powodem, dla którego świat przestępczy Ameryki nazywa Alcatraz piekłem. Zawdzięcza ono tę nazwę wyłącznie sposobom, zapomocą których uniemożliwia się więźniom ucieczkę. Celę są całkowicie wykonane ze stali. Ściany i kraty są zrobione z materiału, którego nie ma się pilnik, ani świder. Co 15 cel stanowi oddzielną grupę, odłączoną od pozostałych grubą kratą stalową. Te kraty można otworzyć tylko z centrali przez naciśnięcie guzika elektrycznego. Poza tem przy drzwiach każdej kraty stoi dwóch uzbrojonych wartowników. Są oni umieszczeni za ścianą ze szkła, które nie przepuszcza kul. Mogą się ze sobą porozumiewać tylko zapomocą telefonu. Ich rozmowy podsłuchuje się w centrali. Wszelki więc spisek, w którymby byli włączeni dozorca jest

góry wykluczony. W wypadku, gdy ma się przeprowadzić więźnia z jednej części więzienia do drugiej jeden z wartowników naciska guzik w kracie, a drugi musi wyłączyć prąd. W przeciwnym razie klucz w drzwiach nie działałby.

Surowa kontrola więźniów rozciąga się również i na jadanię. Wchodząc do jadalni otrzymują oni nakrycie, które muszą zwrócić przy wyjściu. W wypadku gdyby chcieli tutaj wszeźdź jakiś bunt, można go uśmierzyć w ciągu kilku chwil. W ścianach znajdują się otwory, przez które można przepuścić łzawiący gaz. Gdy wartownik, umieszczony za szklaną ścianą, zauważy coś podejrzane, naciska odpowiedni guzik, a już jadalnia zaczyna się napełniać gazem.

Więzien jest całkowicie izolowany od świata zewnętrznego. Podczas pierwszych czterech miesięcy pobytu w Alcatraz nie dopuszcza się do niego nikogo z bliskich. Każdy list jest kopijowany i szejciek otrzymuje właśnie tę kopję.

Szał wojenny ogarnął czarnych

Kule za atak bez rozkazu

W języku abisyńskim są dwa wyrażenia, które jaskrawo oddają charakter Abisyńczyków. „Ecz Naga” znaczy „Dobrze, do jutra” i „Czik Czik” — „Pokłócić jednego z drugim”. Jeśli się o coś prosi jakiegokolwiek urzędnika, na przykład, o audjencję u Negusa, o pozwolenie udania się gdziekolwiek, lub o jakąś informację, która nie ma nie wspólnego z tajemnicą państwową, zawsze można spotkać się z tem samem zjawiskiem: urzędnik miło się uśmiechnie i odpowie „Ecz Naga”. Lecz to jutro nigdy nie następuje, ponieważ nazajutrz otrzyma się tę samą odpowiedź „Dobrze, do jutra...”

Z początku ta opieszałość denerwuje Europejczyka. Z czasem człowiek do tego się przyzwyczaja i z żadną prośbą nie zwraca się do urzędnika abisyńskiego. Wie przecież z góry, jaka otrzyma odpowiedź.

NEGUS

LICZYŁ NA „MENTLIK” W ŚWIECIE.

„Czik Czik” jest zaś stara, bardzo stara taktyka dyplomatyczna Abisyńczyków. Od 3 tys. lat „Czik Czik” pomaga im w podbijaniu sąsiedzkich ludów. Przecistawiając interesy poszczególnych szepców, potrafili je pokłócić między sobą, doprowadzić między nimi do wojen, a w następstwie opanować je. Ostatniem zwycięstwem „Czik Czik” by-

ła sprawa Ricketta. Negus przypuszczał, że dzięki sprzedaniu koncesyj Rickettowi, wzniesi zamieszanie na całym świecie, że wytworzy dwa wrogie obozy: anglo-amerykański i reszty mocarstw europejskich.

BRZYDKIE „KAWAŁY” WYSOKICH WŁADZ.

Trzecim rysem charakterystycznym dyplomacji abisyńskiej jest systematyczne niszczenie w szczegółach tego, co było komuś przyznane przez rząd. Naprzykład komuś wydano koncesję na wydobycie ropy naftowej. Rząd pozwala na rozpoczęcie wierceń w chwili zaś, gdy przedsiębiorstwo zaczyna czerpać zyski z koncesji, napotyka na nieprzewidziane przeszkody. Gubernator danej prowincji nakłada na nie nowe podatki, niedwuznacznie żąda wygórowanej łapówki i co pewien czas robi nowe trudności. Większość więc przedsiębiorstw musi zrezygnować z rozpoczętych robót, ponieważ żadnej żadnych zysków, a narażają jeszcze na wielkie straty.

CHYTRE PROWOKACJE.

O tej taktyce Abisyńczyków można się łatwo przekonać w Dire-Daua. Znajduje się tam pułk francuskich wojsk kolorowych, który ma na celu ochronę linii kolejowej. Z początku, Abisyńczycy sami prosili o tę ochronę,

a obecnie za wszelką cenę chcą się jej pozbyć. Robią to przez systematyczne szykany.

Zabrania się podoficerom wychodzić w mundurach poza granicę miasta, zabrania się żołnierzom opuszczać obóz. Na próżno władze pułku starały się uzyskać pozwolenie na to, by żołnierze mogli opuszczać to swoiste więzienie choćby w określonym dniu i o określonej godzinie. Abisyńczycy nie odstąpili od swych postanowień.

To postępowanie oburza do żywego kolorowych żołnierzy. Pewnego dnia na pewno dojdzie do awantury, do skandalu. Na to tylko czekają Abisyńczycy. Wówczas będą mieli powód do usunięcia niepożądanych opiekunów.

NEGUS

KARZE KARĄ ŚMIERCI NIEPOSLUSZNYCI ŻOŁNIERZY.

Wśród żołnierzy abisyńskich panuje niezwykła chęć do prowadzenia walk i do pokonania wroga. To też ostatnio coraz częściej w wojsku zdarzają się wypadki nieposłuszeństwa. Żołnierze, mimo

rozkazu oficerów, rzucają się na wroga. Rezultat tego szalu wojennego można łatwo przewidzieć. Abisyńczycy ponoszą wielkie straty w ludziach i w broni.

Okropnym w skutki okazał się ten szal wojenny czarnych żołnierzy w Senin. Pomimo surowego zakazu oficerów, wojownicy rzucili się na pozycje włoskie. Napróżno oficerowie starali się ich powstrzymać. Uzbrojeni w białą broń ruszyli na włoskie tanki. Włosi obypali ich morderczym ogniem karabinów maszynowych. Lecz i to ich nie powstrzymało. Po krótkiej i zaciętej walce musieli jednak ustąpić. Kule uśmierzyły ich zapał. A skutki tego szaleństwa były straszne. Na polu bitwy pozostało 300 zabitych i 500 ciężko rannych.

Podobne wypadki zdarzają się prawie codziennie. Negus wreszcie postanowił położyć kres tej samowoli. Ogłosił, że żołnierze, którzy bez rozkazu swych oficerów, ruszą do ataku, będą na miejscu rozstrzelani bez żadnego sądu.

Hr. Vinci — wnukiem Polki

Posel włoski w Abisynji — Ludwik hr. Vinci jest wnukiem Polki Ludwiki Holyńskiej, córki Stanisława Gaudentego, właściciela Hajnówki. Babka hr. Vinci'ego wyszła zamąż za ks. Falconieri'ego - Carpegne w Rzymie. Hr. Vinci ma też drugie polskie pokrewieństwo, ponieważ siostra jego wyszła zamąż za ś. p. Aleksandra Mańkowskiego, znanego powieściopisarza.

Morderca skazany na dożywotnie więzienie

Sąd Okręgowy w Poznaniu na sesji wyjazdowej w Wolsztynie rozpatrywał sprawę mordercy Jana Przychodnego który w dniu 20 lipca r. b. wdarł się do zagrody gospodara Macieja Horowskiego i spłoszony począł uciekać.

Natknąwszy się na podwórzku na Horowskiego, dał do niego kilka strzałów rewolwowych i położył go trupem na miejscu. Sąd skazał Przychodnego za morderstwo na dożywotnie więzienie.

Czytajcie N. Sportowca

Wstrząsająca tragedia nowożeńców

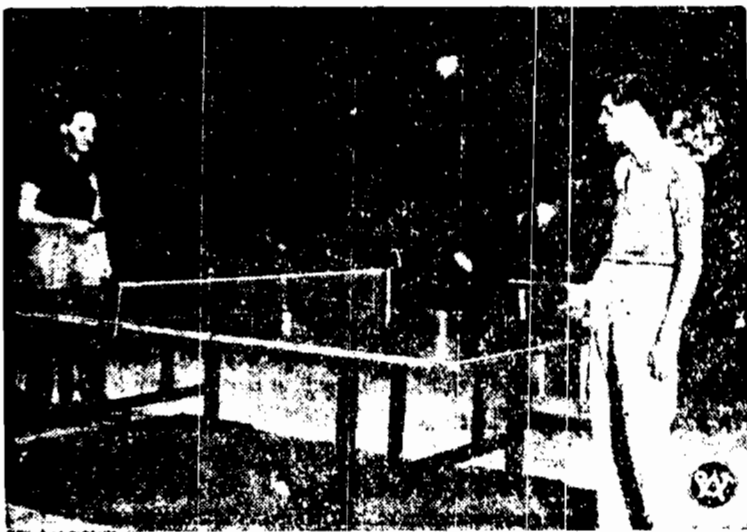
Sfery towarzyskie Chicago są do głębi poruszone tragicznym wypadkiem, jaki się zdarzył w tych dniach u państwa Bertie. Młody, znany już adwokat John Bertie, poślubił się z córką milionera Jeffersona. Ślub odbył się w wspaniałej świątyni Metropolitan, a uroczysta weselna była tak buczna i przepyszna, że dawno podobnej nie widziano w Ameryce. Pierwszym podarunkiem, jaki darował bankier młodemu, była nowoczesnie urządzona willa w okolicy Chicago, do której udala się młoda para zaraz po ślubie.

Gdy nazajutrz służba zapukała do drzwi willi z wewnątrz nikt nie odpowiadał. Wreszcie wyważono drzwi i oczom służby ukazał się okropny widok. Na podłodze w sygnale w kałuży krwi leżała młoda pani Bertie, a w kąpie łowym wisiał na sznurze jej małżonek.

Przybyła policja znalazła w willi list, pisany przez ad-

wokata. Bertie pisał, że zabił swą żonę w przystępie ataku szału, a następnie gdy wrócił do przytomności, głęboko żałował swego czynu i odbiera sobie życie.

Prowadzone przez policję dochodzenie wykazało, że Bertie od dłuższego już czasu zdradzał objawy rozstroju nerwowego, które kładł na karb przemęczenia.



Fragment międzynarodowych zawodów w ping-pongu, które miały miejsce w Budapeszcie; na prawo Hazi (Węgry) na lewo — Frlich (Polska)



W Paryżu otwarto specjalny zakład przeznaczony dla dzieci. Abyby zabrać małych klientów zbudowano basenik z bieżącą wodą, w którym obok żywych złotych rybek pływają stateczki i kaczki z celuloidu.

OSTATNIE WIADOMOŚCI

SPORTOWE

Kto jedzie do Rumunii?

A więc to już za kilka dni nasza reprezentacja piłkarska rozegra mecz w Bukareszcie z Rumunami. W ciekawej tej sprawie zabrałmy głos w poniedziałkowym numerze „Ostatnich Wiadomości”. Podsumowaliśmy wówczas nasze zapamiętania na temat, jak powinien zagrać w Bukareszcie.

Decyzja ostateczna w tej sprawie zapadnie w Bukareszcie. Tak postanowił p. Kaluża, kpt. zw. PZPN. Zresztą jest to kwestja stale stosowana przez p. Kalużę.

Rozpoczyna się emigracja graczy

W dniu wczorajszym wpłynęły zgłoszenia dwóch graczy do poznańskiej Legji. Chodzi tu o dwóch graczy z Łodzi: Klimeczaka (SKS) i Szaniawskiego (ŁKS). Dzięki tym

Wiemy jedynie, że na treningu we Lwowie ujrzymy takich oto graczy: Albańskiego i Fontowicza, Martynę, Działca i Michalskiego, Braci Kotlarezyków, Wasiewicza i Dylkę, Picca, Riesznera, Matjasa, Smoczka, Scherfkego, Pazurka i Kisielnińskiego.

Z grupy tej wyjdzie do Rumunii 14 graczy. Skład naszego ataku według przewidywań będzie przedstawiał się następująco: Picc, Matjas, Scherfke, Pazurka, Kisielniński.

skiej Legji doznaje kolosalnego wzmożenia, ale jednocześnie notujemy „drugie jaskółki” emigracji graczy.

Zapewne wkrótce zaczną one częściej powtarzać.

„S. ask” — Warsz. wianka?

W najbliższą niedzielę według kalendarzka rozgrzywek ma się odbyć o mistrzostwo „S. ask” — Warsz. wianka. Zdać się, że mecz ten nie dojdzie do skutku.

W wypadku bowiem, gdy Smoczek z Warszawianki pojedzie choćby jako rezerwa wy do Bukaresztu — Warsz. wianka nie będzie chciała ryzykować i zażąda odwołania meczu na inny termin.

Kupon porady prawnej

Czy jesteś członkiem LGPP

Poznań — Łódź w boksie

Atrakeja najbliższej nocy ma być w Łodzi mecz bokserki Poznań — Łódź. Poznań jedzie do kominogrodu w swym najsilniejszym składzie. Duże poruszenie wywołują fakt, że w wadze lekkiej wystąpi Kajnar, który bodaj legował w Sipińskiego, mającego wagę półśrednią.

Poza tem wiele się mówi o absencji Misiutewicza, który po ostatnim nokaucie jakoś nie odzyskał pełni równowagi. Zastąpi go rewelacyjny Kruzyna, reemigrant z Francji, mianowany już królem uokautu.

Mecz w każdym razie zapowiada się sensacyjnie.

Ostatnie sparringi bokserów warszawskich

W obozie na Bielanych reprezentacja bokserka Warszawy odbywa ostatnie sparringi. Naogół forma poszczególnych pięściarzy jest zadawająca. Jedynie może Rotholc z powodu zbyt długiej przerwy w treningach, jeszcze nie złapał właściwego gazu. Nie ulega jednak wątpliwości,

że w dniu meczu reprezentacja osiągnie swój właściwy „szlif”.

Pewne zaniepokojenie budzi jedynie absencja Karpińskiego. Ale i on chyba jeśli pojedzie do Berlina, nie zawiedzie pokładanych wń nadziei.

Czy prof. Meissner spowodował śmierć prof. Drabika?

Tragiczna operacja dentystyczna przedmiotem rozprawy sądowej

Wczoraj Sąd Okręgowy w Warszawie w składzie sędziów Przybyłowski, Dembowski i Cichońskiego przystąpił do rozpoznania sensacyjnej sprawy Alfreda Meissnera, profesora Akademii Stomatologicznej w Warszawie, oskarżonego o spowodowanie przez nieostrożność śmierci słynnego artysty - malarza ś. p. Wincentego Drabika.

Tłumy publiczności, które na godzinę przed rozpoczęciem rozprawy szczerze wypełniły salę, znamionują, jak wielkie zainteresowanie zyskał sobie ten rzadki w dziejach sądowictwa proces.

Maska pośmiertna na stole sędziów

O tragicznej operacji i jej skutkach w wyroku wypracowanym przez sędziów sądowy położył na stole znaczną ilość opakowań i przedmiotów, stanowiących dowody rzeczowe w sprawie.

Gdy rozpakowano je, trudno było powstrzymać się od smutnego wzniesienia. Były to gipsowe maski pośmiertne, zdjęte z twarzy prof. Drabika. Zaraz po rozpoczęciu rozprawy widać było, że sędziowie, którzy wydadzą wyrok, czy prof. Meissner odpowie winę za śmierć prof. Drabika, czy też zgon był wynikiem siły wyższej, którego chirurg przewidzieć nie mógł.

Dreszcz zgraczy

Przebiegający dreszcz wargami, zgraczy patrzyli na ten dobytek twarz prof. Drabika, zniekształconą wskutek operacji wycięcia górnej szczęki.

W maju 1933 r. prof. Drabik zgłosił się do prof. Meissnera, który określił tę chorobę jako „łwią szczękę” i zalecił ze swojej strony niezwłoczną operację. Dalsza zwłoka mogła ściągnąć nieobliczalne następstwa.

Jest on niezwykle nietypowy z tego względu, że na ławie oskarżonych zasiadł jeden z najgłośniejszych lekarzy - chirurgów, obecnie profesor, a w swoim czasie dyrektor Państwowego Instytutu Dentystycznego.

Z drugiej strony zmarły ś. p. Drabik był jednym z najzdolniejszych artystów, głośny dekorator teatrów miejskich, którego dekoracje teatralne ściągały do Warszawy liczne rzesze fachowców zagranicznych, nieskających najwyższych słów uznania dla prac prof. Drabika.

W maju 1933 r. prof. Drabik zgłosił się do prof. Meissnera, który określił tę chorobę jako „łwią szczękę” i zalecił ze swojej strony niezwłoczną operację. Dalsza zwłoka mogła ściągnąć nieobliczalne następstwa.

Łw'a szczęką

Prof. Drabik zgodził się na operację tem łatwiej, że oprócz rażącego wyglądu twarzy choroba powodowała bóle, a jak ostatnio osłabiała działanie oczu.

Ze względu na środki prof. Drabika ustalono, że operacja będzie dokonana na sali operacyjnej Państwowego Instytutu Dentystycznego w Warszawie przy ul. Marszałkowskiej 149.

Wyznaczono datę operacji. W przeddzień jeszcze, na polecenie żony dra Meissnera, prof. Drabik udał się do kliniki, aby „nasiąknąć atmosferą szpitalną”.

Lekarz zapomniał o operacji

Tu zdziwił się niezmiernie, że o jego przybyciu nikt nie został uprzedzony, a na sali zauważył wiele rażących go niesterek. Zniecierpliwiony prof. Drabik zatelefonował do prof. Meissnera. Profesor, nie było w domu, natomiast żona jego oświadczyła:

— Mąż pewnie zapomniał wyliczyć dyspozycje. Proszę się nie denerwować. Niech państwo idą do domu, ale proszę przyjść jutro rano jak najwcześniej.

Tak też prof. Drabik uczynił.

Następnego dnia zgłosił się do kliniki jeszcze przed 10 rano. Przeszło dwie godziny oczekiwano na przyjazd prof. Meissnera. Wreszcie przyjechał. Żona prof. Drabika, p. Halska, zaczęła chirurgowi robić wymówki, że dowiedziawszy się od ożenienia, iż operacja jest bardzo ciężka i niebezpieczna, a przygotowania do niej wydają się być zbyt proste i blache.

Czy serce wytrzyma?

Ponieważ operacji miało dokonać pod narkozą, p. Halska zapytała, czy serce jej męża będzie zbadane. Na to prof. Meissner odpowiedział:

— Ależ naturalnie. Od tego jest specjalnie dr. Trzebiński. Dr. Trzebiński bowiem nie należał do składu personalnego instytutu. Został on zaangażowany, jako lekarz chorób wewnętrznych, do badania stanu chorych, na których dokonywał operacji prof. Meissner wraz z jego asystentami i to na wyraźne zlecenie.

Dr. Trzebiński przyszedł do instytutu dnia tego i dopiero od asystentów dowiedział się, że ma być dokonana operacja prof. Drabika. Mówiono, że operacja jest bardzo ciężka i nawet zalecano prof. Meissnerowi, aby zaniechał jej, gdyż asystenci mają złe przeczuca.

Tragiczna operacja

Dr. Trzebiński, uważając, iż badanie w obecnej chwili serca prof. Drabika, będzie narodziła, skinął głową do prof. Meissnera, który już był gotów do operacji, nie miał tylko maski. Dr. Meissner powiedział coś niezrozumiałego. Dr. Trzebiński oświadczył, iż salę opuszcza, będzie jednak przez cały czas do końca operacji w instytucie, gotów na każde zawołanie.

Światło zgasto podczas operacji

W tej chwili przystąpiono do operacji.

Prof. Meissner usunął górę szczękę.

„Zabiłem takiego człowieka”...

W tej chwili z pokoju wybiegł prof. Meissner i odezwał się do oczekującej przez cały czas w instytucie p. Halskiej: — Stało się nieszczęście. Zabiłem takiego człowieka.

Niezłocznie zawiadomiono władzę o tragicznym wypadku. Wszczęto śledztwo. Chodziło o ustalenie, co było przyczyną śmierci prof. Drabika i kto ponosi za to winę.

Wyniki śledztwa przedstawiano do opinii wydziałowi lekarskiemu Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Dr. Trzebiński złożył biały fartuch. Gdy wszedł na salę operacyjną, celem zbadania serca prof. Drabika, ujrzał go już ułożonego na stole. Obok niego krzątali się asystenci. Dr. Trzebiński spostrzegł, że usypia się chorego środkami nasennymi, a butelka narkotyku jest już opróżniona w 3/4.

Operacja, trwająca około 55 minut, nie obyła się bez niespodzianek. Oto w pewnej chwili zagasto w całym lokalu światło elektryczne, tak, że operacji dokończono przy świetle tylko dziennym.

Poza tem musiano wezwać dr. Trzebińskiego, który stwierdził, że tętno jest miarowe.

Prof. Drabika przewieziono do oddzielnego pokoju i tu zastosowano różne środki, mające na celu podtrzymanie działania organów. Prof. Drabik nie odzyskiwał mimo to przytomności. Po 20 minutach od chwili przewiezienia widocznie rozpoczęła się agonja.

Po 10 minutach prof. Drabik życie zakończył.

Wydział ten orzekł, iż bezpośrednio przyczyną tragicznej śmierci było porażenie serca, które nie wytrzymało narkozy.

Urząd prokuratorski, opierając się na tem, oskarżył prof. Meissnera o spowodowanie nieostrożnej śmierci.

Prof. Meissner bowiem, nie upewniwszy się, czy ś. p. Drabik został zbadany co do stanu serca, rozpoczął operację, która sama przez się mogła skończyć się katastrofą.

Profesor wyplera się winy

Po odczytaniu aktu oskarżenia przewodniczący zadał pytanie prof. Meissnerowi, czy przyznaje się do winy. Prof. Meissner do winy nie przyznaje się. Twierdzi, że dał polecenie d-rowsi Trzebińskiemu zbadania serca. Widział zresztą dra Trzebińskiego na sali operacyjnej i ten powiedział: — „Dobrze, będę w pobliżu”.

Słowo „dobrze” rozumiał, że stan ś. p. Drabika jest dobry.

Nie sprawdzał tedy, czy rzeczywiście serce zbadano, ufając d-rowsi Trzebińskiemu, że wykonał włożone nań obowiązki. Ta część wyjaśnień osk. Meissnera jest centralnym punktem procesu. Od ustalenia, czy rzeczywiście takie słowo „dobrze, będę w pobliżu” padły — zależy los oskarżenia.

Czy powiedział?

Prof. Meissner zaprzecza również, aby miał się odezwać do p. Halskiej „zabiłem takiego człowieka”. Twierdzi, iż wyrażenie tego rodzaju jest nie w jego stylu, a p. Halska widać nie dosłyszała lub źle zrozumiała podaną przezeń wiadomość o śmierci prof. Drabika.

Wyjaśnienia prof. Meissnera trwały kilka godzin.

Później rozpoczęła się długa dyskusja na temy ściśle naukowe między prok. Missuną a osk. prof. Meissnerem. Ciekawe z niej jest to, że w literaturze naukowej o tego świadka mówi się zaledwie o 67 wypadkach choroby „łwia szczęką”, którą rozpoznał prof. Meissner u ś. p. Drabika.

W CZTERY OCZY

W tym czasie rozmowy Iksa z Czytelnikami

Czy wolno narzucać się mężczyźnie?

P. Łośka z Pragi zapytuje nas, czy kobieta powinna narzucać się mężczyźnie, pisząc: „Kochany Panie Redaktorze! Nie mam przed kim się zwyczyć, ani kogo zapytać. Ponieważ jestem stałą czytelniczką „Ojczyzny i Wiadomości”, więc Ciebie, Kochany Redaktorze, proszę o radę, jak mam swemu losowi nieszczęśliwym pokornie wyznać.”

Przebrałam w jednym magazynie mod i przez protekcję narzeczonego mojej siostry, poznałam pewnego ogumianka, do którego przyłączyłam się jak glina, to znaczy zakochałam się. Była to miłość wzajemna do pewnego czasu. Wiem, że mój nie zdradził przez ten okres czasu, kiedy spotykałam się z nim. A teraz już się nie spotykamy.

Znałam się z nim 3 miesiące. Spotykałam się z nim zaledwie trzy razy na tydzień z powodu dalekiej odległości zamieszkiwania. Mimo wszystko był bardzo dobry dla

mnie. Czy to było wszystko udane, tego wyczuć nie mogłam.

Tak mnie opętał, że zaczęłam go odwiedzać w jego mieszkaniu i łączą nas stosunki cielesne. Kochaliśmy się bardzo. Mimo, że go kochałam ale mu wszystko robiłam na złóżę i zawsze musiałam go czymś zdenerwować.

Pewnego razu nastąpiły wymówki z jego strony: „Poco mam się spotykać i masz mnie denerwować? Z mojej strony przeszkód niema”. Nie mu na to nie odpowiadałam poprosiłam wzięłam to za żart.

Pożegnałam się z nim, w domu oczekuję na jego telefon, myśląc, czy do mnie zadzwoni czy też już nie. Czekam z niecierpliwością na telefon ewentualnie na przyście jego. Różne myśli przychodzą mi do głowy. Byłam zmuszona zatelefonować do niego pierwsza i wyczułam go głosem, że był zupełnie obojętny. Już go nie widziałam dwa miesiące. Na pewno znalazł sobie inną.

Radź mi, Kochany Redaktorze, co ja teraz mam robić, ponieważ go jeszcze kocham, więcej, niż kiedyś. Nie wiem, czy zaniechać znajomości z nim czy czekać na powrót uczucia?”

Sama Pani zawińta, że tak się smutno skończyło. Nie trzeba mu było robić na złość i denerwować go. Niech Pani spróbuje raz jeszcze zatelefonować do niego i wyznać mu, jak źle i trudno Pani żyć bez jego miłości. Może to poskutkuje. A jeżeli nie, to trzeba będzie postarać się zapomnieć o nim i pocieszyć się innym tak, jak on to uczynił.

OSTRZEŻENIE

Oryginalne lampki nagrobkowe marki POLO mają napis POLO na samej świecy jak również na oprawce. Lampki nagrobkowe sprzedawane jako „POLO“ bez napisu POLO na świecy i oprawce są falsyfikatami. Przy kupnie prosimy żądać wyraźnie oryginalnych lampek nagrobkowych

„P O L O”.



Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Pan S. P. z Radzyna nadesłał nam następujący opis snu: „Śniło mi się, że siedziałem ze swą najukochańszą. Gdzie, tego nie pamiętam, wiem tylko, że byliśmy czule do siebie przytuleni. Napotkaliśmy jakiś bufet, który znajdował się pod gołem niebem. Chciałem kupić cukierki i przy stanąłem, ale dopiero gdy włożyłem rękę do kieszeni, przekonałem się, że pieniądze zostawiłem w domu. Mocno się zawstydzili i odeszliśmy od bufetu. Na tem kończy się mój sen”.

Drogi Pani! Kocha się Pan bez wzajemności. Jednak na dzień serduska Pańskiej wybranki tli się trochę uczucia dla Pana; uczucie, którego ona sama sobie nie uświadamia. Gdyby Pan kochał się w niej jeszcze przez dłuższy czas, zdobyłby Pan wkońcu jej miłość. Sen Pański przepowiada jednak, że się Pan zmieni. Poza tem wróżę Panu niespodziewane pieniądze (cukierki w bufecie) i dobre zyski z tych pieniędzy.

Pani Hanka z Żelaznej. Sen Pani mówi, że miewa Pani przykrości do mowy, wszystko jednak zmieni się na lepsze. Szczęścia do gry Pani nie ma. Chłopiec, o którego Pani pyta, lubi Panią wprawdzie, ale to nie jest miłość. Prędko Pani o nim zapomni. O jego panience sen nie mówi.

Pani Zuzanna R. Zegar, który się Pani śnił, symbolizuje Pani przyszłość. Niewiele w nim Pani ujrzała — niewiele też Pani wywróte. A więc czeka Panią nagła i emocjonująca zmiana w życiu, połączona z podróżą. O szczęściu do gry na loterii sen nie mówi.

„Aly”. Sen Pani przepowiada, że takacha się Pani niezabój w szatynie średniego wzrostu. Spotka się Pani ze wzajemnością, ale wzajemność tę trzeba będzie wywalczyć. Poza tem znajdzie Pani zajęcie na krótki czas. Jest Pani mało przedsiębiorcza; należy wyrobić w sobie więcej samodzielności. Szczęśliwy Pani dzień — środa.

„Lena G.”. Ma Pani fałszywych doradców pośród najzaufañszych ludzi. Do męża Pani nie wróci. Czeka Panią duża pociecha. List nadeszły z niebardzo dobrą nowiną. Szczęśliwą Pani cyfra jest ósmerka. Za wiersz serdecznie dziękuję; zachowam go na pamiątkę. Fotografję dorzuczę.

„Kwiat paproci i Czarnego Lasu”. Jest Pani kobietą odważną, o mocnym charakterze. Dobroć Pani kryje się często pod maską bezwzględności, albo sztucznej swobody. Wacław Panią kocha. Czy ma poważne zamiary, tego nie wiem. Nie jest mi również wiadome, czy zostanie Pani policjantką, ale zajdzie, duża zmiana w Pani życiu. Siostra wyjdzie zamąż za mężczyznę trzydziestoletniego.

TYLKO 1 ZŁ. pobiera naj- słynniejsza wróżka-chiroman- ka Eugenia Palej. Zdumie- walają określa przeszłość, przyszłość. Chiromancja, fi- sjonmika. Karty sposobem „Lennormand”. Chmielna 64, m. 19, parter, wprost bramy. przyjm. do g. 9 w.

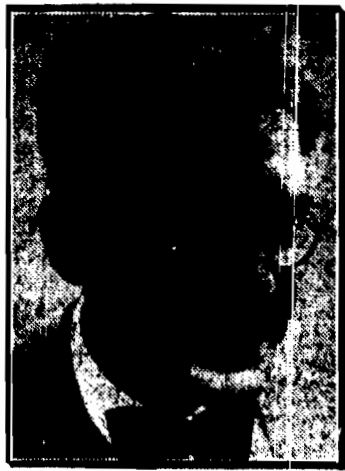


Nasz wielki konkurs filmowy

wyłoni 50 laureatów, którzy zagrają w komedji p. t. „Dodek na froncie”



Nr. 551



Nr. 552



Nr. 553

Na malej wokandzie...

Historja z butami

(A. E.) — *Robota robocie nie równa! — mówił pan Antos Bielak, siedząc na ławeczce przed bramą. — Wchodzi człek, na ten przykład, do sklepu i prosi o co dobrego. Moniaczki gola ręką płaci, kupione rzecz zabiera i do domu zapycha. A dopiero po jakimś czasie wychodzi, że kupił paszkwidztwo!*

Ja to żadnej nawalanki się nie obawiam, ponieważ że na robocie się wyznaję. Ot na przykład te styblety to już dwa lata noszę, a wygląd mają, jak nowe!

Sluchacze pomagali buty pana Antoniego i długo z zachwytem kręcili głowami.

— Co to jest, psia matrobka — rzekł pan Wincenty Koczkowski — że u nasz w Polsce każdy jeden chciałby drugiego ocyganić. Świnobójca skąpskie mięso naszymu bratu wtyka, mężczybula z kilowego bochenka zarosze musi z parę deka urwać, a butolog, choroba, gdzie może, tam tekturowe zełomki uskutecznia.

— Osobliwie na stybletach można się naciąć. Ja to, chwalić Boga, niuch mam taki, że co kupię, to dobre. Te styblety, co je noszę, to już dwa lata mają.

— To i moje także samo! — wturcił ktoś.

— I moje!
Pan Bogumil Kopiec, który milczał przez cały czas, słuchając uważnie rozmowy, we-

stchnął ciężko i rzekł:
— Ja, jakem w zesłem miesiacu styblety kupił, to je raptem dwa tygodnie nosilem i już w nich chodzić nie mogię.

— O, psiakość slonioma! — zakleli ze współczuciem sluchacze. — Musi papierowe byli. Ktoren to szerc panu taki towar wkleil?

— Mikulowski Stefan.
— A to kanciarz dopiero!

Nierozumna pomysłowa rozmowa miała zupełnie niespodziewane zakończenie. Mianowicie pan Stefan Mikulowski, poinformowany o wszystkim przez jakąś uslužną osobę, zaskarżył pana Bogumila o oszczerstwo.

— Klamie jak pies, proszę sądu — wołał oskarżyciel na rozprawie — skoro jeżeli mówi, że już po dwóch tygodniach w moich stybletach chodzić nie mógł. Świci drań, i o wiele go pan sędzia do mamra nie wsadzi, znakiem tego nie masz w Polsce sprawiedliwością!

— No i co? — zwrócił się sędzia do oskarżonego. — Tylko dwa tygodnie pan te buty nosil?

— Niedłużej, panie sędzio! — odpart stanowczo pan Bogumil. — Zara po dwóch tygodniach zlodzieje mi styblety gwozdli!

Sąd ogłosił wyrok uniewinniający.



Nr. 554



Nr. 555

Dzisiaj w OPERZE MADAME BUTTERFLY z FIEDYCZKOWSKĄ
Bilety od 30 gr. do 5 zł.

RAJANISZA SZKOŁA SAMOCHODOWA PRYLINSKI
WARSZAWA JEROZOLIMSKA 28

Coś dla Pani

O ile piękna pani ma zamiar sprawić sobie sortie wieczorowe, proszę przyjąć do wiadomości ostatni komunikat mody, a mianowicie sorties nosi się zrobione z tafty lub satyn, lekko podwatowane i pięknie pikowane.

Któraż kobieta nie lubi biżuterji. Obecnie przy modzie włosów zaczęto nosić do góry (zwłaszcza jeśli chodzi o uczesanie na wieczór, przejawia się skłonność do loków odczesanych wysoko do góry i podtrzymanych przepaskami lub grzebykami) coraz bardziej modne stają się kolczyki. Oczywiście, że takie kolczyki powinny stanowić garnitur z resztą biżuterji. Ponieważ moda jest na tyle łaskawa, że pozwala na noszenie mspaniałych imitacji, wobec tego każda kobieta może być po minimalnej cenie obsypana klejnotami. Poza tem, jeśli chodzi o kolczyki usunięta została groza przekłuwania uszu, gdyż dowcipne kolczyki - klipsy trzymają się doskonale. Wybierając kolczyki, należy wybierać dobrze w jakim typie kolczyków będzie pani do twarzy. Jeśli pani ma twarzyczkę okrągłą — proszę zdecydować się na kolczyki długie.

Dobry węch

(H. L.) Warszawska publiczność kinowa ma dobry węch. Wie zawsze zgóry, który film jest wart obejrzenia, a który nie. To też, gdy przybyliśmy do kina „Europa” na premierę nowego filmu polskiego „Rapsodia Bałtyku” (coprawda na ostatni seans) i zauważyliśmy bardzo słabą frekwencję (pół sali), domyśleliśmy się odrazu, że film musi być słaby. Przewidywania nasze okazały się, niestety, słuszne. Nie brak było, zapewne dobrych chęci realizatorom, bo film jest nie bez zalet. Ma bardzo ładne, jasne i czyste zdjęcia; poziom techniczny bez zarzutu; aktorzy są fotogeniczni i fonogeniczni, grają niezle; ale scenarjusz — fatalny! Psuje wszystko. A reżyserja nie nie ratuje. Dźwięki zbudowane, owszem, bardzo filmowo i literacko dobrze, razą jednak przedławianiem. Akcja jest bardzo niska i przewlekła. Przez trzy czwarte filmu nie się nie dzieje lub bardzo niewiele, a w każdym razie nie, co by mogło zainteresować, przykuć uwagę, porwać. Dopiero koniec jest efektowny i ciekawy, ale aż nadto trudno do niego dobrać, tyle razy po drodze scenarjusz grzeźnie i utyka, bądź w gąszczu dźwięków, bądź w odme-nych nudy, zabijającej chlubne wysiłki obsady z doskonałą Bašką Orwid, sympatyczną Marią Bogańską oraz trójką urodziwych artystów: Brodziszem, Cybulskim i Marrem na czele. Trudno, „Rapsodia Bałtyku” jest niewątpliwie pozycją ujemną w tegorocznym bilansie filmu polskiego.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Na dnię upadku

IV.
Po powrocie do Warszawy skomunikowałem się bezwzględnie z moim mocodawcą panem K.

— Czy dowiedział się już pan coskolwiek? — zapytał za ciekawiony.

— Nie mogę panu narazie jeszcze nic konkretnego powiedzieć, tylko zapewnić, że sprawę tę wyświetle. Gdyby pańska przyjaciółka zażądała od pana znów jakiej większej sumy, to niech pan nie odmawia, ale przed wręczeniem jej pieniędzy proszę mnie o tem natychmiast zawiadomić.

Upłynęło kilka dni. Angażowani przeze mnie wywiadowcy nie spruszali jej z

oka na chwilę. Była to bardzo przystojna szatynka o inteligentnym wyrazie twarzy. Po paru dniach jeden z wywiadwców doniósł mi, że panna M. otrzymała list przez posłańca, (numer posłańca został przez wywiadowcę zanotowany). Teroż wieczora zawiadomił mnie pan K., że jego przyjaciółka prosiła go o trzysta złotych, które rzekomo musi wysłać matce, bo nagle zachorowała.

— Była przytem tak zdenerwowana — dodał pan K., że omal nie zdradziłem się i nie powiedziałem jej o moich podejrzeniach, lecz w samą porę się powstrzymałem.

— Czy już jej pan dał te pieniądze?

— Nie jeszcze, chciałem przedtem porozumieć się z panem i obiecałem jej na jutro pieniądze. Zaproponowałem jej, że każe wysłać te pieniądze jutro rano z biura. Zdeponowała się, lecz po chwili odpowiedziała mi, że matce jej byłoby przykro, gdyby pieniądze nadeszły ode mnie i że pisze matce, iż to są jej oszczędności. Tłumaczyła mi przytem, że matka jej jest bardzo ambitna i wrażliwa i wyrzuciłaby jej tem wielką przykrość, gdyż ona nie wie z jakiego źródła pochodzą przysyłane co miesiąc pieniądze. Według jej słów matka jej sądzi, że córka ma dobrą posadę i przysyła jej to ze swoich zarobków.

— Dobrze więc, wręczy jej pan jutro o umówionej między nami porze te pieniądze, a ja już postaram się dowiedzieć, na co je ona zużyje. Złuchę jej pan posłać ze pieniędzmi jutro około godziny siódmej wieczór przez posłańca i zanotować jego numer. Zawiadomi pan ją przytem, że w sprawach handlowych wyjeżdża pan na dzień lub

dwa. Oczywiście zbytecznym jest, by pan wyjeżdżał z Warszawy, zależy mi tylko na tem, by pańska przyjaciółka była przekonana, że pana nie ma w Warszawie.

— Zastosuję się do życzenia pańskiego i by uszrec się od jakichkolwiek niespodzianek, pozostanę pod pretekstem zaniebienia przez dzień lub dwa w domu.

Pożegnawszy pana K., udałem się do biura posłańców, gdzie stwierdziłem adres i na zwisko posłańca, który poprzedniego dnia doręczył list do mieszkania panny M. Zachęcony dobrym napiwkami przypomniał sobie, że list ten wręczyła mu jakaś kobieta w pobliżu dworca Głównego.

— Czy jest pan tego pewien? — zapytałem zdziwiony i poniekąd zaskoczony jego informacją, spodziewałem się bowiem, że list ten pochodził od jej pierwszego kochanka.

— Przypominam to sobie zupełnie dokładnie — odpowiedział. — Musi to być jedna z „takich”, bo była bardzo malowana i nosiła taki duży kape-

lusz z piórami. Powiedziała jeszcze, że to bardzo pilny list i dała mi dwa złote za drogę, ażebym tylko zaraz odniósł.

Otrzymała wiadomość obalila wszystkie moje koncepcje, spodziewałem się bowiem otrzymać od posłańca rysopis owego pseudo-artysty z Radomia.

Jak było umówione tegoż wieczora pan K. przesłał przez posłańca trzysta złotych i zawiadomił swą przyjaciółkę, że wyjeżdża na dzień. Od tej chwili nad domem panny M. roztoczona była ścisła obserwacja. Wywiadowcy stali na ulicy do północy, lecz panna Zofja nie wyszła z domu. Następnego ranka już o godzinie siódmej byłem wraz z jednym z wywiadowców na obserwacji. Cierpliwość nasza wystawiona była na ciężką próbę, gdyż dopiero około godziny dwunastej zauważyliśmy wychodzącą z bramy pannę M. Oglądała się trwożliwie na wszystkie strony. Staliśmy w przeciwległej bramie, tak, że nie mogła nas zauważyć.

Dalszy ciąg jutro.

OBŁĘDENA MIŁOŚĆ

Czy Milusia naprawdę kochała Henryka? Na to pytanie nielatwo odpowiedzieć... Właściwie na dobrą sprawę nie wiedziała jeszcze dokładnie, co to znaczy kochać... Ale była bardzo szczęśliwa, gdy myślała o swoim miłym znajomku... a zwłaszcza, gdy go widywała na pokładzie... było jej wtedy tak błogonie niewypowiedziane błogo... i wydawało jej się, że wielkim szczęściem dla niej byłoby widzieć go zawsze, wciąż przy sobie... żyć dla niego i z nim przy nim przejść swoją drogę życiową... Czyż z tych marzeń upojnych? Czyż los wnet im się rozdzieli? I kiedyż to potem ujrzą się jeszcze? Może już nigdy?

Myślała gorzko smuciła Milusią. Właściwie nie pamiętała danego matce uroczystego przyrzeczenia, że nie mogła się powstrzymać od szukania Henryka na pokładzie i usiłowania ujrzenia go chociaż raz.

Właściwie nie wiedziała, dlaczego, wyskakując z łodzi, nie wzięła z sobą tylko w głębi duszy i zabrała sobie, że czyniła to tylko dlatego, aby na niego choć zdaleka popatrzeć.

Właściwie nie było, tak nie było, tak nie było. Właściwie nie myślała sobie, że może jej świadomość...
Właściwie nie dowodził się, że jest niezamożna i chce...
Właściwie nie zapomniała o niej? Czyżby więc słowa...
Właściwie nie sprawdzicie się miały?
Właściwie nie w takim razie tak jej się przed...
Właściwie nie dlaczego odezwał się do niej...
Właściwie nie POCO uśmiechał się?
Właściwie nie rzeczywiście chciał się jedynie zabawić...
Właściwie nie serdeczku potło tylko, żeby oddać się...
Właściwie nie Milusia była bardzo tem zasmucona...
Właściwie nie pomyślała sobie — a może jest chory?
Właściwie nie zaniepokoiła się poważnie...
Właściwie nie rzeczywiście ojca jego także nigdzie nie...
Właściwie nie może przeciwie — może właśnie ojciec...
Właściwie nie służy przy nim?

Wróciła do swej kajuty, dręczona straszliwą niepewnością.
Nie umiała ukryć swego strapienia i była wielce przygnębiona tem wszystkim.
Matka jej ujrzała to, wyczytała z jej twarzy ciężką troskę i ze smutkiem pokiwała głową, poczem rzekła:
— Pomimo mych rad, jak widzę, poszłaś na pokład, żeby spotkać się z nim...?
— Mamusiu... — jęknęła tylko Milusia.
— Nie kłam, Milusiu... Nie usiluj zaprzeczać, dziecinko. Przyznaj się, że nie spotkałaś go? Unika cię?
— Unika? Dlaczegożby miał...?
— Unika, cię, bo wie, że nie warto mu sobie tobie głowy zawracać... bo nie chce się z tobą ożenić, a doszedł widocznie do wniosku, że uwieść cię nie uda mu się. Musiał wyczuć, że ja nad tobą czuwam. Może nawet wogóle wywietrzyłaś mu z głowy.
— Mamusiu... — jęknęła ponownie Mila, nie umiejąc zdobyć się na nic innego w tej tak ciężkiej dla niej chwili, gdy wraz z pierwszym przeblyskiem szczęścia miłosnego zjawiała się, jak zwykle pierwsza chmurka...
Matka przerwała dalej:
— Więc miałam słuszność, doradzając ci, abyś więcej o nim nie myślała?
— Ależ zrozumi, mamusienko, że ja teraz już nie mogę nie myśleć o nim.
— Dlaczego?
— No bo go kocham — zawołała ze szlochaniem.
Matkę to rozrzewniało... Zapytała:
— Kochasz go, malenka?
Milusia tylko ze smutkiem kiwnęła głową, roniąc łezki.
Gdy teraz już nie było najmniejszej wątpliwości w tej mierze, matka zjężyła się w uporze.

**Czytajcie
Wesołe Wiadomości
Cena 10 groszy**

Teraz dopiero zdała sobie sprawę z całej grozy sytuacji. Westchnawszy głęboko zapytała:
— Cóż teraz z nami będzie?
Milusia nie odpowiedziała na to ani słowem. W oczach jej znów zakręciły się łzy.
Matka zaś w bezradnej rozpaczy wypytywała ją usilnie:
— Jak to się stało? Dlaczego go pokochałaś?
— Nie wiem, mamusiu...
— Nie mogłaś zwierzyć mi się od razu ze wszystkiego?
— Zanim zdążyłam to uczynić, już się... stało... już było za późno. Pokochałam go, nie zdając sobie z tego nawet sprawy. Gdy go ujrzałam, serce moje uderzyło od razu żywiej... Cała zadrażałam... I od tej chwili już rozumięłam, że go kocham.
— Trzeba było od tej chwili najstaranniej unikać jakiegokolwiek spotkania z nim.
— Ależ ja go nie szukałam. Nie usilowałam bynajmniej spotykać się z nim. Czysty przypadek tylko sprowadził go do nas. Gdy wtedy biegłam po statku, jak oszalała, w poszukiwaniu pomocny, wołając lekarza, on właśnie nadbiegł. Westchnęła głęboko, poczem dodała:
— I potem jeszcze tak się zdarzyło... Pewnej nocy wyszłam na pokład, aby nieco odetchnąć świeżym powietrzem, bo mnie głowa rozboleła... Aż tu nagle ujrzałam w pobliżu mnie jakiś cień. To był on...
— Szukał cię?
— Nie wiem, mamusiu.
— Odezwał się do ciebie...
— Nie... to ja do niego pierwsza się odezwałam.
— Ty???
— Tak... Podziękowałam mu za wyświadczoną mi wówczas przysługę... owej nocy tragicznej.
— A co on na to?
— Zapytał o twoje zdrowie.
— I o co jeszcze?
— O nic więcej. Powiedziałam mu, kim jesteśmy, bo przedtem jeszcze pytał, dlaczego jestem zawsze taka smutna.
— I od tej chwili więcej go nie widziałaś?
— Nie... niestety, już nie... — szepnęła Milusia, wybuchając płaczem.
— A więc widzisz! Unika cię, bo dowiedział się, że jesteś biedna. Zapomnij o nim!
Dalszy ciąg jutro.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Właściwie niepokojące rozmyślenia Lili, uwiecznione podług miłych knajpki przydrożnej, przetrwały w pewnym szeleści, świadczący o tem, że...
Właściwie nie energia, zamierzając z całą siłą...
Właściwie nie wyczuła, kto przybędzie, swe bezgrat...
Właściwie nie z bezwarunkowym zadaniem...
Właściwie nie wolała oznaczać rozczarowania...
Właściwie nie rzeczywiście otworzyła się, ale...
Właściwie nie w jej postaci niewieście...
Właściwie nie kaganek, pozostawionego przez kel...
Właściwie nie Lili ujrzała dziewczynę, lat nap...
Właściwie nie przystojną i zgrabną zbur...
Właściwie nie pomalowaną blondynkę, bodaj...
Właściwie nie jeszcze zdążyła się odezwać, tamta...
Właściwie nie traperka!.. Dobrze, że tu jesteś, bo...
Właściwie nie jak niema do...
Właściwie nie rudy...
Właściwie nie przyszykowała, nie będąc przyzwyczajoną do...
Właściwie nie rozumiałego na gruncie...
Właściwie nie wychowawcę wsi...
Właściwie nie dobrze rozumem, co pani mówi?
Właściwie nie jest?
Właściwie nie zachrypniętym, przepi...
Właściwie nie kim „pani” jest? Kończy się...
Właściwie nie jak i ty... i żeby...
Właściwie nie kobietami... i poci tu jedna...
Właściwie nie turecki poginionego...
Właściwie nie kaganek i rzekła:
Właściwie nie mam tylko...
Właściwie nie straszę mi się chce palić... Ale jak...
Właściwie nie dwa...

Zacignęła się raz i drugi, splunęła w kielich i podała papierosa Lili, która rzekła:
— Dziękuję, nie palę...
— Dajże, niech ja ci się przyjrę — rzekła przybyszka zamyślona — co z ciebie wozole za kwiatek — i przytknęła jej kaganek do twarzy.
Objeżdżała Lili od stop do głowy, poczem zawyrokowała:
— Klasa dziewczęta z ciebie, ale od razu widac, żeś wytycha. Teraz wiem, że ciebie nikt nigdy nie złapał, tak tylko Brzanowski. On to tylko na wytychy był. A dlaczego? Bo głupi. Zawsze mu mowa...
— Nie, kępany, ty to musisz być chyba w mózdzek stuknięty, że tylko na dziadów lecysz. Dziady teraz też znowidzieli i woli mieć kobietę odpowiadającą, niż jakiegoś dziś nie opylisz...
Słyszac, naprawdę Brzanowskiego, Lili zainteresowała się i zapytała:
— Czy pani zna bliżej pana Brzanowskiego?
— A koby go nie znać, tego trajera-pompkę?
Określenie to wydało się Lili mało wyjasniające, zapytała więc inaczej:
— Coby mi pani mogła o nim powiedzieć?
— Nie ciekawego. Chyba tylko to, że od czasu, jak Staska, penielkę wzięli do łabaju, robi na niego i Walereja z Bugaja, co to teraz laże na ścieżce mówić „larena”, że to już niby po Nowym Świecie chodzi, to już wielka dama. Ale niech tylko Staska wylize się i wróci od Lazara, to jej tak morderce skuje, że proste stać i nie wstawać. Inna rzecz, że Walereja też nie ulomek i tak bardzo zaraz się nie da, poro kudłów poleci i pazury dobrze będą w robocie. Myśmy z Julką... smar-

**Czytajcie
Nowego Spotowca
Cena 10 groszy**

katką” wczoraj już się cieszy”, jaka to będzie draka. A pan też radzę się mieć na baczności, bo jak jedna lub druga dowie się, że pani ma coś z Brzanowskim, to nie ręczę za pani fryzurę, a złaczki będzie się zbierało w szmateczkę, tak się porozyspują.
Lili p... zala mimo uszu te wszystkie mało jej zrozumiałe słowa i zapytała:
— Kim właściwie jest ten pan Brzanowski? Czem się zajmuje? Dlaczego mnie tu wciągnął?
Przybyszka spojrzęła i dłuższą chwilę przyglądała się Lili uważnie, poczem rzekła:
— Jak babcię - drypcię kocham, nie wiem, jak z tobą gadać... o, przepraszam, jak z jasnie panią mówić... Czy to rzeczywiście prawda, czy kiwanie w biały dzień? Czy rzeczywiście Brzanowski złapał takie coś, co to ani be, ani me, czy to pani mnie nie bujasz, pani ładna?
— Doprawdy nie nie wiem o panu Brzanowskim — mówiła szczerze Lili — podszedł do mnie na ulicy, miał owieżę taksówką do domu, tymczasem wywiózł gdzieś, samochód się zepsuł, weszliśmy tu na herbatę, do której musiał coś podsyłać, zasnął i obudziłam się dopiero tu. W jakim celu mógł mnie tu wciągnąć?
Tamtą pokiwała głową i powiedziała:
— To z pani rzeczywiście jakaś ofiara Boża. No, więc mogę pani powiedzieć najwyraźniej, że Brzanowski potło panią zmanil, żeby opylić za grubszy grosz. Nic innego nie robi.
— Ale ja doprawdy nie rozumiem, co to znaczy „opylić”...
— A do pieskiej - niebieskiej, to ci mam los z tą kobietą! Nie nie rozumie, co się do niej gada. No więc chce znaleźć kupca i sprzedać za poważniejsze moniaki... Zrozumięto nareszcie...
— Boże, więc to handlarzzywym towarem? — zapytała Lili, truchlejąc — chce mnie sprzedać?
— Nie, nie... — rzekła tamta z ironją — modlić się będzie...
Lili zdętwiała...
Dalszy ciąg jutro.

Przed rocznicą odzyskania niepodległości

Onegdaj odbyło się pod przewodnictwem prezydenta m. Nowakowskiego posiedzenie w sprawie urzędzenia uroczystego

święta Niepodległości w dniu 11 listopada. W obradach wzięli udział przedstawiciele organizacji związków.

Apel do społeczeństwa

Z rozpoczęciem sezonu jesiennego Polski Związek Zachodni zwraca się z apelem do społeczeństwa o nadsyłanie książek polskich, bądź nowych bądź używanych, wszak jeszcze w dobrym stanie do Bibliotek Polskich w Niemczech.

Nie zapominajmy o tem, że w obecnej chwili, gdy rodacy nasi za odra, czy we Francji czy w Czechach doznawają prześladowań i wynarodowie-

nia, gdy także los zagraża braciom naszym za Oceanem, jedynie książka w jęz. ojczystym będzie sercu polskiemu szkaplerzem w obliczu niebezpieczeństwa.

Wierzyliśmy niezłomnie, iż na apel ten ani jedno serce polskie nie zostanie głuche!

W Białymstoku przyjmuje ośrodek P.Z.Z. ul. Kilińskiego 2 Hotel Ritz, od g. 17-19-ej.

Białostoccy kupcy wydają „czarną listę“

Jak się dowiadujemy białostoccy kupcy przystępują do wydawania drukiem miesięcznika, poświęconego interesom kupiectwa. Będzie to właściwie lista dłużników, którzy nie chcą poszczególnym handlarzom zapłacić swoich zobowiązań.

Takie „czarne listy“ będą wisiały w oknach wystawowych w każdym sklepie, ku hańbie tych wszystkich, którzy nie mają ochoty do płacenia za towary wzięte na kredyt.

Ciekawe jak na to zareagują dłużnicy?

W sklepie p. Kapłanowej wielka okazja

Właścicielka sklepu wełny i włóczki (Piłsudskiego 2) p. Kapłanowa zamieściła w pewnym piśmie ogłoszenie, podając do wiadomości publicznej, iż w swoim sklepie, przy kupnie, pokazuje wszystkie gatunki wełny... bezpłatnie

Wynikałoby z tego, iż kiedyś p. Kapłanowa pobierała opłatę od każdej sztuki, oglądanej przez klienta.

Obecnie już tego nie ma! A więc mieszkańcy Białegostoku, słuchajcie, słuchajcie!

Wielka okazja w sklepie p. Kapłanowej!

„Podrostki„

Miasto nasze może się pochwycić nielada „rekordami“.

Oto po Białymstoku spacerują sobie, ku dumie wszystkich białostoczan 2 „podrostki“ liczące sobie po 12 lat i... po 1 m 70 cm. wysokości.

Jedna z tenomenalnych dziewczynek jest córką kupca manufaktury (Kilińskiego 1).

Akcja protestacyjna przeciw terrorowi czeskiemu

Staraniem Koła P.Z.Z. w Wysokiem Maz., odbył się wiec protestacyjny w związku z prześladowaniem Polaków w Czechach, w którym wzięło udział całe społeczeństwo.

Uchwalona została rezolucja piętnująca w ostrych słowach wszelkie wystąpienia antypolskie. Wystąpienia te budzą w sercach Polaków całkiem zrozumiałe uczucie nienawiści do

Czechów za postępowanie elementarnych praw obywatelskich. Jednocześnie zebrani zapewnili rodaków, mieszkających za kordonem, że dotąd atakowana będzie opinia czeska, dopóki stosunek do rodaków zmianie nie ulegnie.

Po odczytaniu powyższej rezolucji został odśpiewany hymn narodowy oraz Rota.

Openhajn wzbogaca się

Nowowzbogacony przemysłowiec białostocki niejaki Openheim, właściciel dużej fabryki (po zmarłym Nowiku) przy ul. Mickiewicza 43, zakupił obecnie jeden z największych gma-

chów w Białymstoku.

Spodziewałyby się należało, że ordynarny stosunek jego do robotników ulegnie teraz zmianie na lepsze. Jednak to nie nastąpiło.

Tajemnicze samobójstwo

Dnia 28 bm. o godz. 8-ej wieczorem parobek Kuleszy Władysław, zam. w cegielni gm. Michałowo, Piotr Kosacki lat 25, wystrzelił z uciętego

karabinu w pierś, popełnił samobójstwo.

Przyczyna nieznana. Zwłoki zabezpieczone na miejscu do dyspozycji władz sądowych.

Wolał śmierć, niż hańbę

Dnia 28 bm. Mikulewicz Stanisław, lat 77, Glucha 19, usiłował pozbawić się życia we własnym mieszkaniu przez powieszenie się, czego jednak zapobiegła córka jego Dorywanko Anna. Przyczyną tego kroku jest jakoby niewinne osądzenie go o kradzież 2000 zł. przez Lipińskiego, jego zięcia, zam. we wsi Kalinówce-Koscielnej, Mikulewicz przywieziono do szpitala żyłowskiego

gdzie udzielono mu pierwszej pomocy.

Koniokradztwo

W nocy na 23 bm. na szkoda mieszkańca wsi Eśnie Bezpow. Komżyńskiego, gm. Kołaki, Jana Silewskiego, z zamkniętej na skobel stajni, nieznanymi sprawcy skradli konia-wałacha, lat 11, wart. 180 zł., wóz parokonnny, wart. 100 zł. i chomont, wart. 105 zł., oraz na szkodę Milewskiego Czesława skradli klacz, lat 7, wart. 220 zł. i szleję wart. 8 zł.

Kino „Popularne“

„WIELKA REWJA KATOWICE“

Tylko 4 dni

„HOCKI-KLOCKI“

Salatka rewjowa złożona z 2-ech poprzednich programów oraz nowych skeczów, tańców i piosenek.

SERAFINA TALARYCO

EDWARD CZERMANSKI

JERZY LUBICZ

DUET NORTON

ANIELA FEDYNAKOWNA

A N O N S :

A N O N S .

Dnia 1 listopada - piątek

WIELKA PREMIERA

Warszawa-Białystok

całkowita zmiana zespołu.

Cena 54 i 75 gr.

Początek o g. 7.15 i 9.45

ZAKŁAD FRYZJERSKI

damsko-męski

E. MILER

Sienkiewicza 7.

Poleca ondulację żelazkowo-wodną. Pracę wykonuje się najnowszą maszyną parową nieszkodliwą dla włosów. Specjalność: farbowanie włosów. Ceny niższe.

ZAKŁAD

artystyczno-grawerski

i stempli gumowych

S. Szturmakiewicz

Białystok, Sienkiewicza 3.

Przyjmuje wszelkie roboty w zakresie grawerstwa wchodzące

Wykonanie artystyczne, punktualne wg. najnowszych wzorów i modeli.

Ceny bardzo przystępne!

Ekspozycji lepszych

z powodu naśladownictwa nie wystawiamy. Do obejrzenia są w zakładzie. Na nadchodzące święta polecamy wielki wybór monogramów do turebek, tek, albumów i t. p.

CIĘPOPCY potrzebni do sprzedaży gazet na pensję od 20 zł. miesięcznie

Zgłaszać się o godz. 6 rano do redakcji, R. Kościuszki 29

ZAKŁAD

Zegarmistrzowsko-jubilerski

I. Zuskowicz

Białystok, ul. Sienkiewicza 3.

Sprzedaję towarów po cenach konkurencyjnych. Wykonuję wszelkie reperacje zegarmistrzowskie i jubilerskie. Robota gwarantowana i punktualna. Kupuję złoto, srebro i wszelką biżuterję

Skład Fabryczny

SUKNA i MANUFAKTURY

„SUKNOPOL“

Białystok, ul. Sienkiewicza 11

poleca w wielkim wyborze i w taniej cenie najnowsze materiały sezonowe damskie i męskie.

Matrymonjalne

Kawaler na stanowisku rządowym szuka tą drogą znajomości z odpowiednio sytuowaną inteligentną niewiastą.

Małżeństwo niewykluczone.

Oferty do administracji, sub. „Energiczny“

Dr. med.

A. ADAMOWICZ

WENERYCZNE NEMOC. SKORNE.

Białystok, M. Piłsudskiego 17.

Tel. 6-40 Od 9-2 i 4-7.

Dr. Neumark

Choroby wen. skórne i moczop.

Przyjmuje od 10-12 i od 3-8 w.

Białystok, ul. Kilińskiego 9

Telefon Nr. 6-06.

Dr Kenig

urolog. Choroby nerek, pęcherza

i dróg moczowych

Ul. Kilińskiego 13. Tel. 3-91

SUKNO

poleca w wielkim wyborze na sezon jesienno-zimowy

Jakób Rafałowski

Białystok, Geldowa № 2.

tanio — solidnie

Uwaga Czyteinicy!

Każdy, kto do dnia 31 b. m. zdąży zaprenumerować „Ostatnie Wiadomości“, otrzyma duży rabat.

Zgłoszenia przyjmuje Administracja od 6 do 7 wiecz.